

Krzysztof. F.

1

A tak najważniejszą do tego prawej jazdy
którego nie miałem co mi też wogóle w
podwoziaku Harleyem absolutnie nie
presumowało - to miałem pierwszy raz

Przyjeżdżając
dalej
Się z
pod d
jakie
wybra
miał
leża
tam
długo
nie



jak mnie rodzice poinformowali pojechać
Harleyem do Ciotek które mieszkały u Tadeusza
Domic, następnymi byli Ustaszewscy Maciek
i Marek ale ich też nie zastaliśmy. Mikołaj
wtedy jakos nie miałem nie myśli, a że

Krzysztof Fischer

Jadę właśnie do Polski i na kierownicy piszę tych kilka wspomnień z dawnych czasów. Jestem rodowitym Warszawiakiem z Saskiej Kępy, z ul. Katowickiej, z roku 1950. Mój pierwszy kontakt z Harleyem był w roku 1958. Chodziłem do pierwszej klasy podstawówki na ul. Katowickiej. Dwie klatki ode mnie, pod dwunastką, zbierali się starsi kolesie i w garażu grzebali w samochodach i motocyklach. Lubiłem tam chodzić, bo bardzo mi się podobała siostra jednego z nich. Chcąc nie chcąc, spoglądając w kierunku mojej sympatii od czasu do czasu musiałem zwrócić uwagę na te motory. Jeden z nich to był właśnie Harley. Pamiętam, że był zielony i miał prostokątny filtr powietrza z napisami. Na końcu calej litanii, która była na nim wytłoczona, był napis – USA.

To był mój pierwszy kontakt z Harleyem. Przez kilka kolejnych lat moje losy były bardzo burzliwe. Na pewien czas musiałem nawet wyjechać z Warszawy, żeby znowu tu powrócić.

Chodziłem znowu do tej samej podstawówki i mając piętnaście czy szesnaście lat, któryś z kolegów w szkole napomknął coś o Harleyu na Mazurach. Wypytałem go, gdzie, co i jak, a że mama kupiła akurat nową Syrenkę, zrobiliśmy wyprawę po Harleya. Niestety, motoru nie było. Na jakiś czas ochłonąłem z chęci posiadania tego amerykańskiego produktu, ale nie chcąc ocierałem się o ten temat prawie codziennie.

Moi rodzice się rozeszli, ja zostałem z ojcem na ul. Katowickiej, a siostra z mamą przenieśli się na ul. Obrońców, do babci. No i chodząc do mamy na obiady, przecinając ul. Nobla, wpadłem na Harleya Kuźmowicza. Stał tam wciśnięty w asfalt i na chodzie raczej go nigdy nie widziałem. Pamiętam że był przemalowany na czerwony, strażacki kolor. Przechodząc koło niego, zawsze się zatrzymywałem i oglądałem. Nie miałem wtedy dużo pojęcia o motoryzacji. Na drugim rogu, ulic Obrońców i Nobla, był jeszcze jeden Harley dwóch braci. Starszego widywałem jak się męczył z uruchomieniem tego motocykla. Chyba to był Tomek, ale nazwiska nie pamiętam.

I tak czas sobie upływał, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, a może i rok po roku. Ja w międzyczasie przeprowadziłem się do mamy, na strychu zrobiłem sobie swój pokój – pracownię jubilerską, zacząłem robić biżuterię i zarabiać niezłe pieniądze. Harley jakoś mi z głowy wyleciał, aż tu pewnego razu jakiś tam narzeczony czy chłopak mojej siostry zagadnął, dlaczego sobie Harleya nie kupię? Ja mu, że skąd? Od kogo? Za co? Na to on, że może załatwi za 500 zł. Żadne pieniądze. Po tygodniu okazał się, ten poszedł na złom, ale on słyszał o jeszcze jednym za 6000 zł – niby w lepszym stanie. Po jakimś czasie okazało się, że tego